Rok 7. — N° 85. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go lipca 1887.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych fr. 12.

W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
3, Rue du Four (angle du Bd St-Germain).
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

HENRYK BUKOWSKI

i

SĄDY O NIM SZWEDÓW

I

Kilka razy zamieszczaliśmy w naszem piśmie wiadomości o pracach i ofiarach naszego rodaka rodem z Litwy, pana *Henryka Bukowskiego*, — zamieszkałego od czasów upadku powstania styczniowego w Stockholmie, gdzie posiada handel starożytnościami, najznakomitszy w Szwecji.

Zaproszony do Żarządu, który po śmierci Władysława hr. Platera obejmie kierownictwo i dyrekcję Narodowego Muzeum w Rapperswylu, stał się prawdziwym dobroczyńcą tej instytucji, wzbogacił ją bowiem przedmiotami muzealnymi pierwszorzędnej wartości.

Wiadomo, że w wojnach z Polską w XVII wieku, Szwedzi wywieźli z naszej ziemi drogocenne łupy wojenne. To nam tłumaczy fakt wielkiej w Szwecji obfitości polskich dokumentów, rzadkich książek i w ogóle polskich pamiątek, mających niemałe znaczenie dla naszych dziejów.

Pan Henryk Bukowski zrobił sobie piękne zadanie wykupywania w Szwecji tych pamiątek i zwracania ich narodowi polskiemu, co też czyni, nieżałując swego mienia, przedmioty zaś zakupione przesyła jako dary do Narodowego Muzeum w Rapperswylu.

Pomiędzy przesłanymi przez niego przedmiotami widzieliśmy przeszło sto obrazów rytowanych przez sławnego J. Falka, najznakomitszego w swoim czasie w Europie rytownika. Falk był rodem z Gdańska i często podpisywał się na swoich obrazach *Polonus*.

Pan Bukowski wpadł na szczęśliwą myśl zebrania dzieł, broszur i w ogóle druków w szwedzkim języku wydanych a zawierających materjały do dziejów Polski. Polscy historycy nie znając języka szwedzkiego nie mogli korzystać z tego, co Szwedzi o nas pisali, pisali zaś bardzo wiele. Warto się i należy z ich dziełami zapoznać, — rzucić bowiem mogą wiele światła na stosunki polsko-szwedzkie.

Przesłane przez p. Bukowskiego do Rapperswylu szwedzkie druki tyczące się Polski, są systematycznie ułożone. Mieszczą się w nich cenne materjały do panowania trzech Wazów w Polsce i do historji Augusta IIgo, są w nich także materjały do porozbiorowych Polski dziejów, Szwedzi bowiem gorliwie zajmują się sprawą polską i z wielką sympatją wyrażają się o naszym narodzie, jako też o polskich powstaniach i bojach mających na celu oswobodzenie Polski.

Szwedzi podobnie jak Turcy z zaciętych nieprzyjaciół w XVIIym wieku, stali się w XIXym wielkimi przyjaciołmi Polski i Polaków.

Dział szwedzkich o Polsce druków jest specjalnością Rapperswylu,— dzięki p. Bukowskiemu, — w innych muzeach i bibliotekach nieznaną.

Czytaliśmy w dziennikach krajowych wzmianki o licznych darach p. Bukowskiego do Muzeum Narodowej Sztuki w Sukiennicach krakowskich.

Więc nie tylko sam Rapperswyl doświadcza od wygnańca w Szwecji dobrodziejstw jego ofiarności. Nie żałuje on w ogóle grosza dla polskich instytucji i wciąż je wzbogaca, niezapominając przytem o innych potrzebach narodu jako też o potrzebach rodaków, których losy nieszczęsne i panowanie obcych w Polsce rzuciło na półwysep Skandynawski, na drogę tułactwa.

Kto zapuka do jego domu, czy to wędrujący Polak, czy też wdowa lub sierota po wygnańcu, nieodchodzi bez pomocy materjalnej, dobrej rady i pociechy w braterskiem słowie. « Wszyscy też Polacy w Szwecji, piszą do nas z Stockholmu, kochamy go jak by własnego ojca. »

Pomiędzy Szwedami nazwisko Bukowskiego, jest również cenione i popularne. Literaci i uczeni chętnie się udają do niego po objaśnienia, polegając na jego zdaniu jako zawsze dobrze uzasadnionem. Król zaś szwedzki w uznaniu naukowych zasług pana Bukowskiego jako bibliografa oraz archeologa i w uznaniu korzystnej dla kraju jego czynności handlowo-antykwarskiej, obdarzył go orderem.

Wymownym dowodem poważnego stanowiska, jakie p. Bukowski w Szwecji zajmuje, są artykuły szwedzkich dzienników: *Illustracji* oraz gazety *Aftonbladet*, jako też duńskiej *Gazety Narodowej*.

Mamy je przed sobą w polskim przekładzie pani *Olimpii Hajdukiewicz*, zamieszkałej w Stockholmie (Tjärhofsgatan).

Ponieważ jednem z zadań naszego pisma jest opisywanie faktów, świadczących o cywilizacyjnej missji Polaków, której spełniać nie przestali pomimo srogiej niewoli, prześladowania i rozproszenia po świecie — chętnie więc drukujemy nadesłane nam wyjątki z obcych dzienników o pracach i zasługach pana Bukowskiego.

II

ARTYKUŁ Z SZWEDZKIEJ GAZETY ILLUSTROWANEJ
(1go stycznia 1887 r.)

« *Zbiór szwedzkich i zagranicznych banknotów.* » Taki jest tytuł małej co do objętości lecz pięknie ozdobionej książeczki, wydanej przez p. Henryka Bukowskiego.

Pan Bukowski znany w Stockholmie antykwarjusz, jest nie tylko kupcem, jest on także człowiekiem nauki.

Jego handel sztuk pięknych jest największy i najlepiej zorganizowany w Skandynawii, dzięki zaś właściciela tego handlu nieprzedajnej rzetelności i bezinteresowności, jest najszacowniejszym na całej północy.

Wiadomo nam także, że pan Bukowski w czasie wolnym od męczącej pracy w swoim handlu, oddaje się z zapałem naukowym studjom, szczególnie zaś poświęca się badaniom naszej szwedzkiej sztuki, przemysłu, numizmatyki i literatury.

Pan Bukowski ma w tych rzeczach nie tylko gruntowną znajomość lecz wkłada w nie wielkie zamiłowanie, którego często braknie naszym rodakom.

Kto przechodzi późno w wieczór ulicą Arsenalską koło domu Nr. 2 D. i widzi światło na 1szem piętrze w lokalu pana Bukowskiego jarzące się często aż do rana, omyliłby się bardzo gdyby przypuścił, że właściciel lokalu czas spędza na zabawie lub przemyśliwa nad powiększeniem swoich bogactw. Tak nie jest. Siedzi on przy świetle lampy zagłębiony w badaniach nad przedmiotem, wielkiej często wartości dla naszej nauki i historyografii, i tak czas spędza przy

pracy, gdy na przeciw (w lokalu wielkiego towarzystwa) panowie wstają od stołów gry.

Pan Bukowski więc jest nie tylko najpierwszym antykwarjuszem na północy, miłym w obejściu i prawdziwie wykształconym człowiekiem, jest on przytem uczonym i wielce pożytecznym dla Szwecji badaczem. Aczkolwiek jest w naszym kraju cudzoziemcem, kocha przecież naszą starą kulturę i ma sobie za chlubę dopomagać do rozjaśnienia dziejów Szwecji, która jest dla niego jakby drugą Ojczyzną.

Wyżej wspomniane dzieło chociaż nie jest jedynym dowodem tej miłości, jest przecież najbardziej wydatnym jej owocem, jest to bowiem pierwszy utwór tego rodzaju nie naśladowany, nie mający przed sobą wzorów.

Szwecja jest pierwszym krajem, w którym powstał 1656 r. bank wydający papierowe pieniądze czyli banknoty.

Książka illustrowana rycinami banknotów od najstarszych aż do nowych czasów, powinna zainteresować nie tylko poszukiwaczy monet, bankierów ale nawet cały w ogóle nasz naród.

Pan Bukowski posiada wielki zbiór banknotów i bez tego zbioru niemógłby napisać dziełka, które mamy przed sobą.

Mała objętość naszej gazety nie dozwala nam obszerniej zdać sprawy z treści tej zajmującej książki, uważamy atoli za obowiązek zwrócić uwagę naszych czytelników na to dzieło ułożone umiejętnie i wydane z wszelkiemi ofiarami a wielce ważne dla historycznego rozwoju naszej kultury.

Redaktor Dziennika Illustrowanego
w Stockholmie, *O. Granberg.*

III

WYJĄTEK Z GAZETY NARODOWEJ (duńskiej).

Znany nam antykwarjusz ze Stockholmu pan Henryk Bukowski, wydał przy końcu zeszłego roku bardzo zajmującą książkę pod tytułem : « *Zbiór szwedzkich i zagranicznych banknotów, także królewskich rozporzadzeń, książek i pism odnoszacych się do Ryks-geld banknotów i rodzaju banknotów, zebranych przez H. B.* »

Z tytułu można sądzić jakoby to był spis zbioru prywatnego p. B. i z pozoru wydaje się, że ta książka nie zawiera nic innego jak to, co znajdujemy we wszystkich innych numizmatycznych katalogach. Po dokładniejszem atoli rozpatrzeniu pokazuje się zupełnie co innego.

Szwecji to należy honor, że pierwsza w świecie utworzyła banknoty, albowiem w Rydze w r. 1610 urodzony Jan Palmstruch dostał przywilej od Karola X. Gustawa 1656, na założenie Banku kredytowego, który w sierpniu tegoż roku zaczął wydawać banknoty. Cześć więc Szwecji, że pierwsza w świecie puściła w obieg banknoty papierowe, pieniądze tak wiele ułatwiające obroty handlowe. Cześć szwedzkiemu poddanemu, że pierwszy wydał opis szwedzkich banknotów, bo jak nam wiadomo, niema w żadnym kraju podobnego katalogu a przynajmniej niema tak szczegółowego i pouczającego.

Wydawca przez długie lata nie szczędząc usilnej pracy i wielkich kosztów, zebrał niemal wszystkie szwedzkie banknoty, począwszy od pierwszego banku aż do naszych czasów. Opisał je w tem dziele i prócz tego opisał duńskie, norwegskie, finlandzkie oraz inne europejskie, jako też rozporządzenia, listy, cyrkularze, książki i pisma, które były od roku 1656 do 1886 publikowane w Szwecji o banknotach.

Opis banknotów szwedzkich jest zupełny toż samo norwegski i finlandzki o ile to było możebnem, co zaś do banknotów duńskich pan Bukowski przyznał, iż znacznej ich części nie posiadał, zapewno dla tego że były one słabo reprezentowane w Europie.

Wartość dzieła podnoszą liczne i piękne illustracje i rysunki banknotów.

Praca p. Bukowskiego nie ogranicza się na opisie skandynawskich banknotów i monet, jako Polak kochający swój kraj nie szczędził pracy w szeregu lat długich na zebranie i opisanie polskich banknotów i monet. Wątpimy czy Ojczyzna autora, Polska, posiada opis więcej zupełny papierowych monet przez polskie banki wydane.

Katalog p. Bukowskiego obejmuje 1662 banknotów. W tej liczbie szwedzkich jest 1059.

Książka pana Bukowskiego jest wielkiej wartości dla każdego numizmatyka i historyka, szkoda że jest drukowana w niewielkiej liczbie exemplarzy, w księgarniach nie podobna jej dostać, do Danii nadeszły zaledwo 3 exemplarze.

Byłoby bardzo pożądanem, ażeby nasi uczeni chcieli naśladować przykład p. Bukowskiego i postarali się opisać tak szczegółowo i dokładnie duńskie banknoty jak on opisał szwedzkie.

10go stycznia 1887 roku.

Minister sprawiedliwości i Dyrektor
Muzeum w Kopenhadze *Herbst.*

IV

WYJĄTEK Z GAZETY SZWEDZKIEJ «AFTONBLADET»
(Gazeta wieczorna).

W tych dniach wyszło dzieło bogato ozdobione rycinami, napisane przez bardzo użytecznego i zasłużonego pracownika pana Henryka Bukowskiego. Dzieło to zawiera szczegółowy opis banknotów, jest zaś poświecone pamięci Bror Emila Hildebranda.

Długi czas numizmatycy naszego kraju studjowali tylko monety metalowe. Dokładne ich opisy posiadamy w dziełach p. Eljasza Brenner, p. Brech oraz innych badaczy monet; nauka atoli o banknotach była zupełnie zaniedbaną. Aby więc zaradzić temu brakowi, przedsięwziął pan Bukowski mozolną a wyczerpującą długiego czasu pracę; trudności zaś jakie miał do zwalczenia opisał w przedmowie wraz z powodami, które go do niej skłoniły.

Gdy w r. 1868 Bank krajowy w Stockholmie obchodził 200-letni jubileusz swojego założenia, spodziewał się autor a z nim wielu obywateli, że rząd szwedzki wystara się o napisanie historji banku i w niej przedstawi banknoty jakie Bank w ciągu dwóch wieków wydał. Takie dzieło byłoby tem więcej potrzebne, że Szwecja była właśnie tym krajem, w którym pierwszy banknotowy bank w 1656 założony został. Oczekiwanie autora i publiczności zawiedzione zostało. Wtedy p. Bukowski postanowił sam zebrać szwedzkie banknoty, gdy zaś z tego powodu rozpatrywał zbiory w Banku państwa, przekonał się z smutkiem, że w tej instytucji znajduje się bardzo mała liczba prób banknotów ; z nowszych czasów tylko i to przypadkiem zachowanych przez sekretarza.

« Ta okoliczność spowodowała, mówi dalej w przedmowie, postanowienie moje zebrać chociażby wielkiemi ofiarami zupełny zbiór banknotów, wydanych przez Bank państwa jako też inne banki szwedzkie. »

Wiele zabrałoby miejsca opisywać wszystkie przeszkody jakie napotykał przy tworzeniu zbioru banknotów. Zrozumiemy te trudności, gdy weźmiemy na uwagę niszczącą rękę ludzi i czasu.

Nie dawno jeszcze donosiły gazety, że amerykański miljoner Mackay kazał swój pokój w Paryżu wykleić banknotami. Pomysł to nie nowy i nie oryginalny. Już w 1700 r. pewien obywatel szwedzki w Södermanlandii w majątku Bergshammar kazał także pokój swój wykleić pieniędzmi papierowemi. Ale banknoty nawet przyklejone niedotrwały do naszego czasu. Bywają one darte, niszczone, tak, że rzadko który pieniadz papierowy ocaleje.

Wiadomo, że Bank państwa szwedzkiego, po pewnym przeciągu czasu wykupuje swoje banknoty i pali. Zwyczaj palenia obowiązuje wszystkie banki, mające prawo wydawania banknotów, dla tego stare i wyszłe z użycia stają się zwykle wielką rzadkością.

Jeden tylko z 28 banków szwedzkich bank w Skandii, posiada zupełny zbiór swoich banknotów, podarowany mu przez kasjera L. Schrödera. W banku prowincji Melaru znajduje się podobny chociaż niezupełny zbiór utworzony przez kasjera J. W. Torngren.

Jedyne miejsce w którémby się mogły przechować bezpiecznie wszystkie banknoty jest Departament finansów.

Zbiór atoli tego departamentu przeniesiony został do królewskiej biblioteki. W nim narachowaliśmy 336 banknotów państwowych a 250 prywatnych.

W królewskiej bibliotece w skutek pilnych starań bibliotekarza Kleminga, znajduje się oprócz tego znaczny zbiór banknotów depozycyjnych, świadectw banku, asygnacji, rewersów pożyczek bankowych, zobowiązań i zaręczeń. Ten ostatni oddział zajmuje 1600 stronic i jest wielkiej rzadkości i nie małego dla historji interesu.

Mniejsze zbiory banknotów znajdują się w Stockholmie, w królewskim gabinecie monet, w uniwersyteckim Gabinecie monet, w Północnem Muzeum a także w posiadaniu kilku zbieraczy monet.

Dzieło pana Henryka Bukowskiego jest w swoim rodzaju pierwsze w piśmiennictwie nie tylko szwedzkiem i będzie zapewnie przyjęte z wdzięcznością przez tych wszystkich, którzy interesują się numizmatyką, instytucja banków i w ogóle rozwojem naszej cywilizacji oraz kultury.

Przez wypracowanie tego dzieła, pan Bukowski powiększył swoje w Szwecji zasługi. Ten zaś tylko potrafi te zasługi dokładnie ocenić, kto wie jakiego kosztu, jakich trudów, pracy, nauki i poświęcenia potrzeba było, ażeby zebrać tak trudny do znalezienia materjał i umiejętnie go opisać.

Stockholm, 28 grudnia 1886 roku.

Profesor i Redaktor *Retzius.*

Niemieckie gazety niemniej pochlebnie wyraziły się o pracy naszego rodaka, wydanej w języku szwedzkim.

Dr. L. Clericus, dyrektor Muzeum w Magdeburgu, w berlinskiem specjalnem piśmie *Der Sammler* przyznaje, iż dzieło pana Henryka Bukowskiego jest nieoszacowanym przewodnikiem dla zajmujących się numizmatyką, zwłaszcza, iż dział tej nauki, zajmujący się papierowemi monetami był dotąd wielce zaniedbany. Pan Bukowski podniósł tę naukę, rozszerzył jej ramy, objaśnił jej znaczenie dla dziejów kultury i cywilizacji narodu. Skromna więc i bez żadnych pretensji odznaczenia się podjęta przez szlachetnego tułacza polskiego, okazała się jak z tych przytoczeń wnioskujemy, pracą wyższej wartości, która wpłynęła na postęp i doskonalszy rozwój numizmatyki.

Adolf Skarbek Malczewski

WSPOMNIENIE

Adolfie bracie z Twoją mi postacią
Westchnienie rwie się za szlachetną bracią,
Za tymi cieńmi, które tam wzrok ściga.
Po Długo-siodła i Dębego niwach,
Gdzie sucha ostu chwieje się łodyga
A wiatr po bujnych traw przeciąga grzywach,
Pług przeorywa powierzchnie tych skrzynek,
Co kryją kości braci z pod Olszynek.
Teofil Lenartowicz.

Słowami *Lirnika Mazowieckiego* rozpoczynamy wspomnienie przyjaciela serdecznego, wiernego sługi Polski, który do końca życia wytrwał pod chorągwią Ojczyzny. W dobrze zasłużonej rodzinie jego, poświęcenie dla dobra narodu i walka za Ojczyznę tradycyjnie przechodzi z ojca na syna. Tą samą szablą *Dadźboga*, którą uczciła pięknym wierszem *Seweryna Duchińska*, walczył pra-pradziad pod Wiedniem, pradziad w czasach konfederacji Barskiej, dziad za czasów Kościuszki, ojciec w wojnach Napoleona, Adolf wreszcie w roku 1831.

Ojcem Adolfa był Hipolit Malczewski, matką Justyna Zarębianka, wnuczka marszałka Konfederacji Sieradzkiej w powstaniu barskiem.

Z tego małżeństwa urodził się Adolf 18go czerwca 1813 r. we wsi Michalczy pod Kłeckiem w powiecie Gnieźnieńskim. Kształcił się w gimnazjum Marji Magdaleny w Poznaniu, w którem kolegą jego i przyjacielem był Karol Libelt. Za należenie do deputacji, która w imieniu uczącej się młodzieży, wręczyła profesorowi Muczkowskiemu pierścień z wizerunkami Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego i Napoleona I, — Adolf Malczewski był przez władzę pruską wydalony z gimnazjum, profesor zaś Muczkowski otrzymał dymisję i przeniósł się do Krakowa, gdzie otrzymał nominację na bibliotekarza i profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Dla ukończenia wykształcenia, Adolf udać się musiał do Warszawy, do konwiktu XX. Pijarów na Żoliborzu.

Pomiędzy żoliborską młodzieżą stał się wkrótce wpływowym, jego bowiem patrjotyzm gorący, odwaga i ruchliwość zjednały mu zaufanie towarzyszy szkolnych, następnie zaś młodzieży wojskowej.

Karol Karsznicki i *Kamil Mochnacki* saperowie z Szkoły podchorążych, oraz *Józef Gurowski* z 1go pułku linjowego piechoty, wprowadzili go do *Związku Patrjotycznego.*

Jako członek tegoż Związku, spełniał Malczewski Adolf poruczone mu czynności z wielką gorliwością; w dniu zaś 29 listopada 1830 r. w chwili wybuchu powstania był na oznaczonem stanowisku i miał udział przy wzięciu Arsenału.

Do wojska polskiego wstąpił jako ochotnik. W wojnie o wolność i niepodległość Polski walczył z tą dzielnością, która wszystkich Malczewskich chlubnie zawsze odznaczała. Bił się pod Grochowem w dniach 19, 20 i 25 lutego 1831 r.; pod Dębem, Kuflewem i Mińskiem, gdzie kartaczem ranny był w piersi.

Za męztwo i odwagę awansowany na oficera, po wyleczeniu się z rany, został adjutantem jenerała brygady *Krasickiego*, który komenderował 3 i 4 pułkiem linjowym. W bitwie pod Nurem jenerał i jego adjutant na czele pięciu batalionów przebił się przez żelazny pierścień otaczających w koło 20,000 moskali. Pod Ostrołęką zaś idąc na czele 3go pułku linjowego, obok jenerała Krasickiego, otrzymał Adolf Malczewski cztery rany od kul karabinowych i trzy rany w piersi od bagnetów. Za tak odznaczającą się waleczność otrzymał od głównodowodzącego jenerała Skrzyneckiego krzyż oficerski *Virtuti militari.*

Jeszcze z ran nie był zupełnie wyleczony, gdy wraz z innymi pośpieszył na wały bronić Warszawy. Po kapitulacji stolicy, powołanym został na adjutanta jenerała *Woronieckiego*, gubernatora Modlina. W tej fortecy zostając walczył jeszcze czas jakiś gdy już główna armja pod dowództwem jenerała Rybińskiego przeszła na terytorium pruskie.

Po upadku powstania, przebywał Adolf Malczewski w Dreznie. Tutaj poznał Adama Mickiewicza i Klaudję Potocką.

Mickiewicz pomagał Klaudji Potockiej w niesieniu pomocy rodakom, przybywającym z placu boju i używał Malczewskiego do wyszukiwania potrzebujących i do roznoszenia im zasiłków. W ich to towarzystwie zostając, poznał Stefana Garczyńskiego jako też wielu innych równie znakomitych osób, wsławionych orężem lub piórem.

Po powrocie do Wielkopolski, pracował Malczewski Adolf jako rolnik w dziedzicznej wsi Kruchowo w Gnieźnieńskiem, na polach którego założył folwark Racławice. Dom jego był gościnnie otwarty dla sąsiadów, znajomych i podróżnych. Zawsze w nim było pełno ludzi, zebranych na narady polityczne, lub dla zabawy. Te zjazdy kosztowały go wiele i narażały na prześladowania ze strony władz pruskich.

Pewnego razu odbyło się u niego w lasach Powidzkich polowanie, na które zjechało kilkuset obywateli. Policja pruska podejrzywając, że tak liczny zjazd Polaków nie mógł się odbyć bez celu politycznego, zarządziła śledztwo, gościnnego zaś gospodarza uwięziła, oskarżając go o przygotowanie do powstania. Po ośmiu miesiącach wypuszczony został na wolność, śledztwo bowiem nic nie wykryło przeciwnego prawu.

Malczewski w skutek tej sprawy i śledztwa stracił kilkanaście tysięcy talarów.

W Kruchowie przebywali często emisarjusze. Malczewski ukrywał ich i zasłaniał przed prześladowaniem. Emigranci mieli stały przytułek. U niego bawił czas jakiś przybyły z Warszawy poeta, młody podówczas Teofil Lenartowicz. Z Kruchowa wyjechał za granicę. Po czterdziestu latach, przysłał mu z Florencji do Albumu prześliczny wiersz zatytułowany «*Adolfowi Przyjacielowi,*» z którego kilka słów umieściliśmy na początku tego wspomnienia. U niego bawił Karol Ruprecht, z którym go także łączyły przyjacielskie stosunki. W r. 1845 Ruprechta, udającego się tajemnie jako emisarjusz do Warszawy, wywiózł z Kruchowa Władysław Kościelski, teraźniejszy Sefer Pasza i przewiózł go szczęśliwie przez granicę. W tymże roku Adolf Malczewski wspólnie z Aleksandrem Guttrym przyjął w Kruchowie Władysława Niegolewskiego do Związku Demokratycznego.

Malczewski nieopuszczał żadnej pracy mającej ogólne dobro na celu. Niestrudzony siewca patrjotyzmu, należał do najczynniejszych propagatorów narodowej pomiędzy ludem oświaty. Uważając włościan za braci zostawał zawsze z nimi w najlepszych stosunkach. Świadczył im wiele dobrodziejstw, bronił od wyzyskiwania i zaskarbił sobie ich miłość. Zbliżali się do niego z zaufaniem. Ten braterski stosunek z ludem nie zmienił się do końca życia. Był zawsze jednakowym, szczerym, pomimo utraty majątku i zubożenia.

W roku 1833 Malczewski Adolf wspierał czynnie *wyprawę emisarjuszy do Polski*; w r. 1836 został członkiem *Stowarzyszenia Ludu Polskiego*, które Karol Libelt rozszerzył w Wielkopolsce. Następnie był jak to już wspomniałem członkiem *Związku Demokratycznego.*

Władza związkowa używała Malczewskiego do trudnych misji, które spełniał sumiennie, nieżałując swej osoby oraz mienia, i częstokroć narażając się na wielkie niebezpieczeństwa, aczkolwiek był już wtedy obarczony rodziną.

Pierwsza jego żona była z domu Radzimińska. Po jej śmierci, ożenił się po raz drugi z Jadwigą Sobeską, która mu była wierną towarzyszką życia aż do zgonu.

W r. 1846 dnia 14 lutego Malczewski Adolf a z nim wszyscy niemal przewódcy patrjotycznego demokratycznego ruchu w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich zostali przez policję pruską aresztowani. Ile wtedy wycierpiał w długiem śledztwie i za kratami i jak wiele stracił z majątku, zbytecznem byłoby mówić. Skazany przez sąd na lat dwadzieścia pięć więzienia, uwolniony został wraz z towarzyszami przez lud berliński w marcu 1848. Ludwika Mierosławskiego, Karola Libelta, żonę Adolfa Malczewskiego (Radzimińska) z dwojgiem dzieci, majorową Radkiewiczową i doktorową Matecką, wsadzili Berlińczycy do powozów, wyprzęgli z nich konie i pociągnęli własnemi piersiami przed pałac królewski. Reszta więźniów a w ich liczbie Malczewski postępowali za powozami. Lud uwolnionych więźniów prowadził jakby tryumfatorów przy okrzykach «*Niech żyje Polska! Idźmy na Rossję!*»

Rewolucja w Berlinie, wywołała ruch narodowy w Poznańskiem. Napaść wojska pruskiego na kadry polskie sformowane za pozwoleniem rządu, dała hasło do powstania. Adolf Malczewski jako w rzeczach wojskowych dobrze obeznany, został organizatorem powiatu Mogilnickiego i formował pułk ułanów, nieżałując własnego grosza. Nominowany pułkownikiem, musiał w skutek konwencji w Jarosławcu wstrzymać dalszą organizację. Z pułku został tylko szwadron, na czele którego walczył pod Miłosławiem i Wrześnią. Następnie wraz z Piotrem Brodnickim stanąwszy na czele oddziału z chłopów sformowanego przez Ancypę, emigranta z Litwy, uderzył na miasto Kcynię, wyparował z niej Prusaków, wziął do niewoli oficera, kilkunastu żołnierzy, zabrał im amunicję i kilkadziesiąt sztuk karabinów. Wojsko pruskie mszcząc się za jego patrjotyczną czynność pomaszerowało do Kruchowa, zrabowało mu dobra i wyrządziło szkody na przeszło 10,000 talarów.

W czasie powstania 1863 r. Malczewski znowu był czynnym. Udał się w województwo Kaliskie, gdzie był pomocnikiem w organizacji wojskowej pułkownika Bronisława Ruckiego. Po śmierci tragicznej Ruckiego w Gruszczycach pod Błaszkami, Malczewski nie założył rąk lecz dosyłał nieustannie z Poznańskiego do oddziałów powstańczych w Kaliskiem i na Kujawach ludzi, broni, amunicję i wszelkie inne potrzeby wojenne.

Żadne niepowodzenie nie mogło osłabić jego wiary w ostateczne zwycięztwo sprawy polskiej. Wiedział, że jako wyobrażająca prawo i sprawiedliwość, zwyciężyć musi. Energii zaś jego, nie osłabiła nawet utrata majątku i ubóstwo. Zmuszony opuścić ulubione Kruchowo osiadł w Trzemesznie, gdzie utrzymywał małą księgarnię ludową.

Malczewski był wcale dobrym archeologiem, bibliografem i numizmatykiem. — W Kruchowie odkrył wiele starożytności słowiańskich i opisał takowe w *Bibliotece*

Warszawskiej. Domyślał się, że tam była świątynia pogańska. Książki stare umiał wynajdywać. Wiele z takich ksiąg i pamiątek ofiarował do Narodowego Muzeum w Rapperswylu. Zbierał także numizmaty a znał się na nich dobrze.

W życiu publicznem Wielkopolski, przy wyborach popierał zawsze tych rodaków, którzy pozostali wiernymi zasadom patrjotyzmu.

Pomimo ubóstwa, które znosił bez skargi, z wielką godnością, świadczył do końca życia dobrodziejstwa uboższym od siebie a zasłużonym pracownikom Ojczyzny.

W przyjaźni był stały. Zostawał w korespondencji z wielu osobami zajmującemi wpływowe stanowiska w społeczeństwie. Sprawa polska była treścią tych korespondencji.

Wpływ na otaczających wywierał znaczny, wszyscy bowiem szanowali szlachetność jego charakteru, silne przekonanie i zasługi.

W ostatnich latach podupadać zaczął na nogi, oczy zaś zaciemniać mu poczęła katarakta. Było to straszne nieszczęście. W roku 1885 Dr. Wicherkiewicz w Poznaniu zdjął mu szczęśliwie kataraktę z jednego oka. W maju 1887 udał się znowuż Malczewski do D-ra Wicherkiewicza z prośbą, aby wykonał operację na drugiem oku.

Podobno i tym razem odbyła się szczęśliwie operacja, lecz w parę dni po niej sparaliżowany został mózg i cała prawa strona jego ciała.

Troskliwa żona zabrała męża do domu, lecz wszystkie jej i lekarzy starania nie mogły ulżyć cierpień, jakich doświadczał. W kilka dni potem, dnia 29 maja r. b. o godzinie 7 i pół wieczorem życie zakończył, pozostawiwszy w żalu nieutuloną żonę i małoletniego syna Tadeusza, w którego sercu starał się zaszczepić najlepsze polskie i chrześcijańskie zasady. Dzieci z pierwszej żony już dawno na swoim chlebie, nie były z powodu oddalenia obecne przy śmierci ojca.

Na pogrzeb czcigodnego weterana zebrało się wielu ludzi. Z Poznania przyjechał pułkownik Edmund Callier oddać zmarłemu cześć w imię wojowników polskich. Mowy nie było żadnej, — lecz samo to milczenie było wymowne. Świadczyło ono o strasznym ucisku i ciężkiej niewoli, w jakiej się Wielkopolska znajduje.

Zwłoki zasłużonego Ojczyźnie męża pochowano na cmentarzu trzemeszeńskim, tymczasowo w grobowcu Sawickich.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Warszawa, 20 czerwca 1887.

W kronikach naszego miasta zapisujemy nowy dowód moskiewskiej opieki... Tym dowodem jest pozbawienie dwóch pałaców historycznych, mebli i drogocennych przedmiotów, które były pamiątkami ubiegłych czasów.

Któż z zwiedzających Warszawę nie był w Łazienkach? Przejezdni cudzoziemcy pośpieszają obejrzeć ten obszerny ogród a raczej lasek, który jest prawdziwą ozdobą miasta. W nim to wznosi się pałacyk Łazienkowski, który był letnią rezydencją króla Stanisława-Augusta, obecnie zaś jest miejscem zamieszkania cara, carowej lub członków carskiej rodziny, ile razy zawitają do naszego miasta. Niedaleko na wzgórku znajduje się historyczny także pałac, zwany Belwederem, pamiętny w dziejach 29 listopada 1830 roku.

Pałace te własność narodowa odnawiane kosztem miasta, posiadają kosztowne z XVIIIgo wieku a nawet z XVI w. meble, i wiele przedmiotów sztuki bardzo cennych. Jest w nich zbiór pięknych mitologicznych rycin, posągi, obrazy, które podróżni oglądali z zajęciem i z pożytkiem. Pomiędzy przedmiotami zasługującymi na szczególną uwagę jest stół po królu Batorym, pamiątka mająca wielką wartość dla każdego Polaka.

Otóż obecnie w skutek rozkazu cara, wszystkie kosztowniejsze po królach naszych meble i przedmioty sztuki, znajdujące się w Łazienkach i w Belwederze, mają być wywiezione do Petersburga i zapewne już zostały wywiezione. Nie zostawiono nawet firanek, które jako piękny zabytek z XVIII wieku miały wartość muzealną.

Rząd kazał ogłosić, iż te starożytne meble i przedmioty sztuki będą umieszczone w Muzeum petersburskiem, — gdziekolwiek je umieszczą, my to wywiezienie uważamy za prosty rabunek, za pozbawienie narodu polskiego jego własności.

Fakt ten dowodzi, że w położeniu niewolniczem, w jakiem się znajduje naród polski, wszystkie zbiory naukowe i galerje obrazów oraz rzeźby, jako też pamiątki historyczne w kraju są narażone na rabunek.

Kto zapomniał ile to bibliotek Moskale wywieźli lub zniszczyli, — kto niepamięta ileśmy to stracili w ciągu wieku archiwów, obrazów, posągów i pamiątek — tego świeży ten fakt ogołocenia Łazienek i Belwederu ze wszystkich przedmiotów, mających jakąkolwiek wartość przekonać powinien, jak rozumną była patrjotyczna przezorność hr. Władysława Platera, który w Szwajcarji wzniósł dla pamiątek narodowych bezpieczne schronienie.

Wszystko co jest na naszej ziemi dobrego i pięknego, to najezdnicy niszczą lub uwożą. Kto wie, czy dla przyszłej, niepodległej Polski te tylko przedmioty muzealne zachowane zostaną, które umieszczone będą w Rapperswylu.

Niemcy pruscy nie są lepsi od Moskali. Są oni takiemiż samymi niszczycielami. Korony królewskie, berła, jabłka koronacyjne i wiele przedmiotów skarbca królewskiego wywieźli Prusacy do Berlina a ileż to skarbców klasztornych, ileż to zbiorów prywatnych po domach szlachty zrabowali i wywieźli ciż sami Prusacy. Doprawdy, nie pomylę się, jeżeli powiem, że gdyby Polacy poodbierali te przedmioty które im trzy rządy zrabowały, — to bogate galerje, muzea i biblioteki Petersburga, Berlina i Wiednia zbiedniały by bardzo a zwłaszcza też Petersburga zbiory połowę tych przedmiotów, które obecnie mają, stracić by musiały.

Ogołocenie to Łazienek i Belwederu z mebli, czyżby oznaczało, iż pałace wspomniane sprzedane zostaną? Być atoli może, że na miejsce wywiezionych do Petersburga nadeślą z Petersburga inne meble, niemające archeologicznej wartości. W takim razie byłaby to prosta spekulacja a szukanie powodów politycznych w ogałacaniu pałaców cesarskich z mebli drogocennych nie miałoby uzasadnienia.

Słyszeliśmy atoli i takie zdanie, że dla tego wywieziono z pałaców cesarskich w Warszawie wszystko, co było kosztowniejszego, bo w Petersburgu spodziewają się wojny z Prusami lub Austrją a nie są pewni wygranej. Przewidują, ze Królestwo Polskie a z niem i Warszawę wkrótce utracą i dla tego to wywożą wszystko, co wywieźć można a posiada historyczną lub artystyczną wartość.

Najezdnicy nawet wtedy, gdy są najpewniejsi zachowania w swojem władaniu najechanego kraju, nie mogą się uwolnić od przewidywania, że utracą nieprawną zdobycz.

Na tem to właśnie przewidywaniu oparty jest system gwałtownej assymilacji, zamienionej na politykę rządową.

Gdzie nie mają obaw, ażeby im odjęto ziemię, którą sobie przywłaszczyli, — tam rządzą łagodnie i poddanych innej narodowości nie traktują jako ludzi wyjętych z pod ogólnie obowiązującego prawa.

Moskale i Prusacy postępują z nami jako z skazanymi na wytępienie, — prześladują, rujnują, wynaradawiają z pośpiechem gorączkowym; rabują i ogałacają z mienia materjalnego i duchowego — a wszystko to czynią z powodu przekonania, iż nie mają żadnego prawa do panowania nad polskim narodem i z powodu przeczucia, iż wkrótce to panowanie utracą.

Nie traćmy więc nadziei w tym strasznym ucisku!

Pracujmy nad wzmocnieniem narodowości, trzymajmy się prawa jakie posiadamy do odrębnego bytu, oddalajmy zwątpienie i starajmy się zneutralizować wszystkie rozporządzenia, prawa i ukazy na naszą szkodę i zgubę wydane — a nasze jeszcze pokolenie doczeka się godziny oswobodzenia z pod jarzma.

Im sroższe znęcanie się, im większy ucisk i prześladowanie, — tem bliższe zbawienie.

Wrogi nasze nie gnietli by nas i nie popełniali tysiąca jak to czynią obecnie niesprawiedliwości, gdyby nie czuli pod sobą chwiejącego się gruntu. Wytrwajmy i pracujmy! *W. Kalina.*

Londyn, 6 czerwca 1887.

Do Redakcji *Kurjera Polskiego w Paryżu.*

Spełniają się przepowiednie szanownego pełnomocnika Związku Polskiego w Ameryce, byłego Cenzora ob. Andrzejkowicza, który widząc się z nami na początku r. b. podczas kilkudniowego pobytu swego w Londynie, zalecił nam, abyśmy przygotowani byli do odpierania rozmaitych przeciwności, potwarzy, obmów, napadów i t. d. a to, o zgrozo! od własnych ziomków, skoro wystąpimy z inicjatywą Związku Narodowego Polskiego.

Otóż i napad pierwszy:

Doszedł nas w tych dniach wyciąg z korespondencji przesłanej do «*Kraju*» petersburskiego z d. 17 maja r. b. od jakiegoś polaka, kryjącego się za zasłoną pseudonimu «Latarnika.» Po przeczytaniu tej korespondencji wzruszyliśmy ramionami i w pierwszej chwili pomyśleliśmy, że podobne szkalowania najlepiej by było zbyć milczeniem pogardy, lecz po rozwadze przyszła nam myśl, że może się znajdą tacy co uwierzą w te gryzmoły, i aby im oczy otworzyć, postanowiliśmy napisać do was te słów kilka, żeby publiczność polska nie myślała, że to wszystko co korespondencja ta zawiera jest prawdą. Jegomość «Latarnik» ni z ąd ni zowąd w korespondencji tej napada naprzód na byłe Tow. Robotników Polskich twierdząc, że ono podczas istnienia swego ukrywało się po «*norkach.*» Co wyrażenie to ma znaczyć, nie wiemy, ale wiemy to, że to Towarzystwo nigdy się z istnieniem swem nie ukrywało, lecz przeciwnie, kiedy tylko nadarzyła się sposobność, występowało

publicznie, zachęcając Polaków do zawiązania Związku i Skarbu Narodowego, jak świadczą odezwy rozrzucane po Anglii między rodakami.

Towarzystwo Robotników Polskich zmieniło następnie nazwę swą na Towarzystwo Polskie w Londynie, nie dla tego aby się wstydzić miało swego pierwotnego miana, ale dla tego, że wiedząc, iż pomiędzy Polakami tu zamieszkałymi znajduje się wielu nie robotników, którzy mogliby uważać że to jest Tow. fachowe; mniemało, że przez tę zmianę nazwy zjedna sobie przystąpienie do Towarzystwa większej liczby inteligencji polskiej. Zmiana ta jednak nie stała się jak twierdzi « Latarnik » za poradą p. Naganowskiego, bo mówiono już o niej w Towarzystwie przed zawiązaniem z nim stosunków i wstąpieniem jego do Tow. Otóż Latarniku jest to numer 1szy twych niedokładnych informacji. Powiadasz następnie, że zdawało ci się, żeśmy się pozbyli « *bzików* »,— niestety! i tuś się zawiódł, bo na nie ciągle chorujemy, — a głównym « *bzikiem* », na który nie tylko, że sami cierpimy, ale którym spodziewamy się zarazić całą emigrację polską, jest Związek i Skarb Narod. Polski.

Dalej mówiąc o Towarzystwie twierdzisz że: « dziś ono się rozsypuje i rozkłada », — fałsz najwierutniejszy, bo zamiast rozsypki i rozkładu Tow. się powiększa, o czem sam naocznie przekonać się możesz; Sekretarz nasz nie odmówi informacji o liczbie członków. Otóż i numer 2gi. Dalej powiada « Latarnik » : « Towarzystwo robotnicze choruje na wielkość urojoną, chciałoby reprezentować ogół polski na całym obszarze Wielkiej Brytanii, Irlandji i kolonii angielskich i t. d. że do zrealizowania tych chęci nie mają ani jednego człowieka z przeciętnie znośnem wykształceniem, z wyjątkiem trzech członków i t. d. » — Powyższe wyrażenia jawnie wykazują grubą niewiadomość piszącego, głównych dążności i celów Tow., któremi były i są *Związek* i *Skarb Narodowy Polski*. Co do ukształcenia umysłowego członków, to tylko *w części* jest prawdą, należało bowiem do Tow. Robotników kilku wieśniaków polskich, którzy do szkoły nie chodzili. Wstyd to jednak i nie mały wstyd dla *uczonych*, kiedy takie *prostaczki* dają im dobry przykład swoją dbałością o dobrobyt ogółu, pracując nad połączeniem Polaków w Związek i swój ciężko zapracowany grosz wdowi składają ochoczo na *Skarb Narodowy*. Otóż i numer 3ci.

Gdyby nam czasu stało, moglibyśmy jeszcze więcej niedokładnych informacji i grubych pomyłek « Latarnika » wykazać, przejdziemy jednak na teraz do innego jeszcze « *bzika* », a mianowicie *nienawiści do Towarzystwa literackiego*. Nie zaprzeczamy, że niektórzy członkowie Tow. Polskiego mają jakieś osobiste urazy do Tow. literackiego, lecz nam jako Tow. Polskiemu nic do tego, jakiemi uczuciami niektórzy członkowie nasi względem Tow. literackiego się powodują; ale nam jako Tow. Polskiemu chodzi o to, że Sekretarz Tow. liter. składającego się przeważnie z *Anglików* a tem samem *angielskiego*, zbiera pieniądze od *Polaków* i rachunków publicznych nie zdaje. Gdyby on się ograniczał na zbieraniu pieniędzy od Anglików, nikt z Polaków nie miałby prawa nic powiedzieć, lecz grosz zebrany w *Polsce* na cele *polskie*, daje prawo każdemu Polakowi do zapytania, co się z nim stało, bo to grosz publiczny, z którego publiczny rachunek powinien być złożony.

Co do subwencji, jaką nam Tow. literackie ofiarowało w ilości dwóch gwinei rocznie, to ta wyjednaną była przez byłego jego Sekretarza pana J. Baranowskiego, który przez cały czas urzędowania swego jak najpunktualniej nam ją wypłacał, obecnie od listopada roku zeszłego ani grosza nie odebraliśmy. Zaznaczyć tu musimy, żeśmy o subwencję tę nie prosili. Szan. pan Baranowski dobrowolnie dla nas u Tow. literackiego wyjednał takową.

« Latarnik » widocznie jest w ścisłych stosunkach z Tow. literackiem i jego Sekretarzem, skoro wie, że to on wniósł w Tow. Polskiem zbieranie składek na Bank ratunkowy i *największej* się do niego przyczynił. Że wniosek zrobił to prawda, czy się najwięcej do tego przyczynił, to nie wiemy, bo zbierający pieniądze w kapelusz na posiedzeniach Gospodarz Tow., nie umiał nas o tem objaśnić.

Zapomniał dodać « Latarnik » tam (jeśli o tem wiedział), gdzie mówi o dwóch członkach, którzy ofiarowali Tow. Polskiemu 18 f. str. na lokal, że jednym z tych członków był pan Naganowski, Sekretarz Tow. literackiego i że Tow. Polskie zawotowało serdeczne podziękowanie ofiarodawcom; nie dodał, że *jedynym* warunkiem pod jakim ta suma ofiarowaną została, było, że w nowym lokalu miało się utworzyć biuro doraźnej pomocy dla nowo przybywających Polaków, którzy by na nią zasługiwali, że fundusze na ten cel Tow. literackie dostarczyć miało i że ten *jedyny* warunek Tow. Polskie przyjęło. Zapomniał także dodać « Latarnik », że skoro p. Naganowski dowiedział się, że Tow. Polskie dało inicjatywę Związkowi Nar. Pols., wręcz oświadczył naszemu Sekretarzowi, że pieniędzy obiecanych nie da. Zważywszy, że obietnica była publiczną na posiedzeniu Tow. Polskiego, postąpienie pana Naganowskiego nie potrzebuje komentarzy. Pytamy teraz: kto dąży do niezgody i rozłączenia, czy prostaczki co czytać i pisać nie umieją, czy uczeni? — Odpowiedź nie trudna.

W zakończeniu, przyjm «Latarniku» przyjacielską poradę: gdybyś na przyszłość chciał jeszcze coś o Tow. Polskiem pisać, to wpierw zbliż się do niego, trudności w tem nie napotkasz, znasz jak się zdaje Prezesa o którym wyrażasz się że jest « osobiście zacny Rzemieślnik », a on ci chętnie jak najdokładniejszych i najprawdziwszych objaśnień udzieli, bo w Tow. Polskiem sekretów niema; wielką zaiste sobie i nam zrobisz przysługę: sobie tem, że wystawisz rzeczy w prawdziwem świetle, a nam, którzy jesteśmy *tylko Rzemieślnikami* a nie korespondentami gazet, oszczędzisz trudu, czasu i pracy w prostowaniu mylnych informacji, jakie o Towarzystwie naszem zebrałeś. Jeśli przeto coś jeszcze pisać o nas będziesz, to nadewszystko prosimy cię, nie wstydź się swego nazwiska ale podpisz je wyraźnie, jakby to uczynił każdy uczciwy a porządny człowiek, co się nie lęka wygłosić lub wypisać publicznie swych osobistych opinii; pokażesz tem, że masz odwagę cywilną i nie lękasz się zajrzeć ludziom w oczy. Tchórze tylko strzelają lub wygrażają z po za węgła lub płotu, człowiek prawy a odważny wstępując w szranki spotyka przeciwnika oko w oko.

Zasyłamy braterskie pozdrowienia w imieniu i z polecenia Towarzystwa Polskiego w Londynie.

Prezydujący, *Jan Tolkemit*.
Sekretarz, *Maksymiljan Ekert*.

Otrzymaliśmy od Szan. Pana A. D-ra S. następne pismo, które tu zamieszczamy:

« Gwiazd gaśnięcie, poprzedza zwykle jutrzenkę », słowa wypowiedziane przez prezesa krakowskiej Akademii umiejętności, przy zamknięciu wieka nestora pisarzy polskich J. I. Kraszewskiego. Zaledwie miesiąc upłynął, a po nieodżałowanym naszym mistrzu schodzi do grobu w Konstantynopolu Marjan-Melchjor Langiewicz, naczelnik sił zbrojnych województwa Sandomierskiego w powstaniu 1863 r. jeden z naszych mężów w dziedzinie wojskowej i politycznej.

Temu zgaśnięciu dwóch najświetniejszych gwiazd w narodzie polskim, towarzyszy smutne zgaszenie własną niestety ręką, trzeciej gwiazdy — Ordona Juljana-Konstantego, postaci legendowej i autora *Reduty*.

Bohaterski Ordon, dusza czysta i wzniosła, odebrał sobie życie, nie chcąc przeżyć zwiększającego się z dniem każdym upadku swego narodu.

Smutno to wyrzec, ale tak jest rzeczywiście, wszystko zdaje się sprzysięgać na kłonienie się narodu polskiego do wiecznego spoczynku a nic nie przeciwbierzemy aby zapobiedz temu powolnemu konaniu.

Po upadku powstania 1831 r. cały rząd niejako, wyszedł z kraju aby protestować przed światem przeciw dokonanemu na narodzie zabójstwu, a protestował wytrwale i skutecznie, dowodem iż naród nabrał sił nowych do walki i zapisał ją czerwonemi głoskami na kartach historji w latach 1848 i 1863.

Ale od tych dat pamiętnych, wyraźnie działalność nasza zmalała; nie posiadamy żadnej prawdziwej organizacji. żadnego centralnego zjednoczenia, żadnej myśli przewodniej w szerszem znaczeniu tego wyrazu a porywy szlachetne i patrjotyczne niektórych dobrych synów ojczyzny, są jakby głosem wołających na puszczy i niejako ziarnkiem piasku w morzu, w obec szatańskiego sprzysiężenia wszystkich nieprzyjaznych nam żywiołów.

« Pogasły większe i mniejsze gwiazdy na naszym polskim horyzoncie politycznym » — mająż one na prawdę zapowiadać nam jutrzenkę zmartwychwstania o której powiedział szan. Józef Dr. Majer z Krakowa?

Daj Boże! aby te słowa mogły się urzeczywistnić — a tymczasem na pociechę wyrzec można: że sprawa z wydawnictwem *Księgi pamiątkowej powstania* z 1863 roku w XXVtą rocznicę jubileuszową jest na drodze wykonania. *A. Dr. S......*

Otrzymaliśmy następującą odezwę:

Paryż, 1 czerwca 1887.

Szanowni Rodacy,

Ciągnienie Loterji, urządzonej na korzyść Zakładu św. Kazimierza w Paryżu, naznaczone stanowczo na miesiąc Grudzień b. r. Zbliżamy się więc do ostatecznego terminu.

W obec tego zwracamy się raz jeszcze do Szanownych Rodaków, polecając nasz Zakład ich pamięci i opiece, dodając usilną prośbę o poparcie naszego przedsięwzięcia choć drobnym ale licznym datkiem.

Chodzi tu *o uratowanie od upadku* Domu, dającego przytułek naszym starcom i sierotom na obczyźnie.

Oświadczamy przy tej sposobności, że między fantami wystawionemi na rzeczoną Loterję, znajduje się kilkadziesiąt prac pędzla lub dłuta naszych polskich artystów.

Fundusze wraz z żądaniem biletów upraszamy przesyłać do *Hrabiny de Montlessuy*, Prezydentki Komitetu, 108, *rue St-Dominique, w Paryżu*.

W nadziei że prośba nasza znajdzie echo

w sercach polskich, proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

W imieniu Rady Zakładu św. Kazimierza
Prezes
Książe Władysław Czartoryski.

Przy powyższej odezwie Prezesa Rady Opiekuńczej, uważam za stosowne obznajomić publiczność polską z obecnem stanowiskiem rachunków Loterji.

Rozesłanych do dziś biletów jest 90,000, a opłaconych tylko 25,000!

Długa i mozolna praca, którą dla uratowania od upadku Domu św. Kazimierza przedsięwzięliśmy, zasłużyła zaiste na obszerniejsze poparcie, jak to, które dotąd znajdujemy.

Wiemy, jakie mogą być przeszkody miejscowe; ale przypuścić nie możemy, aby w społeczeństwie naszem nie było 300,000 osób chętnych i mogących wesprzeć usiłowania nasze ofiarą jednego franka.

A jednak ci, którzy bacznie śledzą postęp pracy naszej, nie rozumiejąc często wyjątkowego stanowiska naszego, mogliby przyjść do tej opinji, że dobroczynne usposobienie i ofiarność polska wygasły w sercach naszych.

Są okoliczności i różnorodne względy, które dziś wkładają na nas obowiązek dania dowodu, że oprócz Wiary i Nadziei, nie zapominamy o miłości bliźniego.

Sześć pozostałych przed ciągnieniem miesięcy, wystarczy do zupełnego wykonania rozpoczętej pracy, jeśli społeczeństwo polskie zechce przeniknąć całą doniosłość tego przedsięwzięcia.

Oprócz materjalnego zasiłku, który ustali byt tej szlachetnej Instytucji na obczyźnie, moralne skutki będą wielkiego znaczenia.

W obec wzrastających trudności w dostarczaniu biletów w różnych częściach kraju, złożymy wszystkie opłacone bilety pod opiekę Prezesa Rady, a numera zakomunikujemy listownie.

Tym sposobem pominiemy wszelkie trudności wynikające z miejscowych okoliczności.

W nadziei że społeczeństwo polskie, do którego dziś Prezes Rady odwołuje się, nie pozwoli śpiesznym udziałem swym, aby Dom św. Kazimierza zamknął swe wrota dla kandydatów czekających na wakans.

Zostaję z wyrazem wysokiego szacunku i poważania

R. J. Jaworowski
Członek Rady i Delegowany Loterji.

Biuro Loterji: 108, rue St-Dominique.

LIRNIK KANONIER

Kazimierz Brodziński rozmyślający na armacie

Wiersz poświęcony Teofilowi Lenartowiczowi

Hej, bracie Mazurze, zkąd Ci tyle siły
żeś wykrzesał życie z martwej kruszcu bryły?

Tyś nam drogą postać wykuł w twardym spiżu,
Śpiewaka, co z lirą wiernie trwał przy krzyżu!

Co pobożną dłonią rzucał wonne kwiaty,
Na błogosławiony próg wieśniaczej chaty.

Natchnionemu piewcy Tyś dał postać nową:
Gdy kraj żąda czynu, niech umilknie słowo!

Tyś rozniecił płomień w jego smętnem oku,
Ostrą mu szablicę przypasał do boku.

Śmiałoś go posadził na spiżowem dziale,
Już o lirze śpiewnej wieszcz nie myśli wcale.

On nadstawia ucha, czy pobudka dzwoni?
Rychłoż w słońcu błyśnie Orzeł przy Pogoni?

Sercem tam wybiega kędy wstęgą siną
Na kraińczynach Polski wody Dniepru płyną!

Kędy, w falach Niemna, brzmi odwieczna nuta,
Jak prześcigał wichry lotny koń Kiejstuta.

Szermierz w Polskę całą wlepił oko wieszcze.
Słyszy głos proroczy: «nie zginęła jeszcze!

«Złączy Bóg, co piekło w kęsy rozszarpało!»
I objął ramiony swe spiżowe działo.

«Wierny druhu, szepcze, któż mi ciebie wydrze,
Gdy pobudka zabrzmie, pluniem w oczy hydrze!

«Z dzwonów to kościelnych leli Cię ojcowie,
Marek cię, nasz prorok, ochrzcił w Berdyczowie.

«Zagradzałeś pochód, hordom najezdniczem,
Zbiegłeś lasy, pola, trop w trop za Drewiczem.

«Próżno cię schwyciła Moskwa w sępie szpony,
Jeszcze jej rachunek z tobą nie skończony.

«Zabrakłoż to cudów na tym Bożym świecie?
Moskwie cię wydarli racławiccy kmiecie.

«Potem zakopali w jarze tak głębokiem,
Że cię Tatar bystrym nie dopatrzył wzrokiem.

«Dziś nadeszła doba i tyś wybiegł z ziemi,
Słonko cię promyki pieści złocistemi.

«A co będzie z tobą nim rok się przetoczy?»
Cóż to szermierzowi staje tam przed oczy?

Biały śnieg zaściela step szeroki, długi,
Po całunie śnieżnym krwawe płyną strugi.

Nie dopatrzy działa, znikło we mgle sinej.
«Gdzieżeś ty, mój druhu? na dnie Berezyny!»

I znów cicho, pusto, w okół noc zapada,
Po nad rzeką ludu roi się gromada.

Z głębi mętnej wody wydobyto działo,
Spiż w ogniu stopiony, niech brzmi Bożą chwałą.

I mijają lata, rok za rokiem bieży,
Z ziemi grób za grobem wciąż wyrasta świeży.

Przemoc oderwała Orła od Pogoni,
A tam spiż na kresach dzwoni wciąż a dzwoni!

Pobrzmiewa po Litwie, po szerokiej Rusi:
«Co Bóg w jedność złączył, trwać na wieki musi.

«Gdy umilkną waśnie, zgoda serca sprzęże,
Gdy silni miłością zolbrzymieją męże,

«Kiedy splot rąk bratnich dzielnie mnie rozbuja,
Polsce, Rusi, Litwie, rozbrzmię Alleluja.»

Seweryna DUCHIŃSKA.

ROZMAITOŚCI

Pruski minister wyznań zgodził się na przedstawienie naczelnego Prezesa W. Ks. Poznańskiego, aby w tamtejszych szkołach *nauka języka polskiego* z trzech klas najniższych zupełnie została usuniętą i aby udzielaną była tylko dwa razy w tygodniu w wyższych klasach.

I takie to rozporządzenie wydano dla szkół znajdujących się na ziemi polskiej, w mieście polskiem, do których uczęszczają polskie dzieci!

Ów naczelny Prezes hr. Zeidlitz, który jest też Prezesem komisji kolonizacyjnej, rywalizuje z Apuchtinem, z Kochanowym, Drentelnem oraz innymi podobnego rodzaju prześladowcami narodu polskiego.

Historja hr. Zeidlitza jak i pruskiego ministra wyznań napiętnuje za to rozporządzenie piętnem narodobójców!

Współcześni uczciwi ludzie, jakiejkolwiek narodowości a nawet niemieckiej, jeżeli mają Boga w sercu, powinniby w postępowaniu pełnem dla nich wzgardy, potępić gwałt i zbrodnię, jakie się mieszczą w tem przez nich wydanem rozporządzeniu szkolnem.

Jesteśmy przekonani, że kara ich nie minie. Pojęcie bowiem o sprawiedliwości Bożej byłoby zachwianem, gdyby prześladowcy naszego narodu, demoralizatorzy dzieci polskich w szkołach, nie byli ukarani za psucie młodzieży i cały ów ohydny system wynaradawiającej pedagogiki.

Ponieważ wiemy, że w szkołach publicznych po polsku nie uczą lub mało uczą, obowiązkiem rodziców jest starać się ażeby ich dzieci jak najdokładniej znały polski język i kochały go z całej duszy.

Przy ognisku domowem niechaj uczą się tego, co w szkołach przed niemi zakrywają. Niechaj idąc do szkoły dzieci polskie wiedzą, że nauczyciel rządowy to jest ich wróg, który ma rozkaz zapuszczać jad w ich młode dusze; to fałszerz, który podstępnie stopniowo doprowadzać ich będzie do zatracenia mowy ojców i miłości Polski.

Tak uprzedzeni i przygotowani — nieda-dzą się zniemczyć w szkołach Wielkopolski, Prus Zachodnich i Wschodnich oraz w Górnym Szlązku,—a zmoskalić się nie pozwolą w szkołach Królestwa Polskiego, Litwy, Białorusi, Wołynia, Podola i Ukrainy.

* * *

Zarząd *Towarzystwa Czytelni ludowych* w Poznaniu ogłosił odezwę do wszystkich swoich delegatów i bibliotekarzy, aby niezwłocznie wycofali z obiegu i bibliotek następujące książki, jako wyrokami sądów pruskich zakazane i których z tego powodu rozszerzać w cesarstwie niemieckiem niemożna: 1) *Rozmowy o czytaniu biblii przez ks. Filichowskiego,* Warszawa 1881. 2) *Co się stało w Polsce od pierwszego jej rozbioru aż do końca wojen za cesarza Napoleona.* Poznań 1850. 3) *Obrazki historyczne z życia zasłużonych krajowi Polaków i Polek* przez *Józefa Grajnerta.* Kraków 1875. 4) *Raciczki,* powieść. Poznań 1882 r. Nadto w odezwie owej przez sekretarza D-ra Łebińskiego podpisanej oznajmia Zarząd, że książka «*Nowa Sybilla*» którą złośliwie cytował w Izbie deputowanych minister Putkamer, nigdy do składu bibliotek ludowych nienależała.

«Nowa Sybilla» zawiera proroctwa o oswobodzeniu Polski, wyjęte ze znakomitych autorów tak polskich jak zagranicznych i z mów papieża Piusa IX.

Do czego to w Prusach doszło! Funkcje cenzury spełniać tam poczęły Sądy, niemające do tego kompetencji. Reakcja jest tam zupełna. Pod konstytucyjnemi rządami zakazywane bywają książki, które najsurowsza cenzura w świecie, bo moskiewska w Polsce, przepuściła. Dzieła dawne od lat trzydziestu będące w obiegu, jak np. doskonale napisana historja p. t. «Co się stało w Polsce» poddawane bywają pod cenzurą sądów, które nierozumieją ani słowa po polsku i potępiają książki polskie na zasadzie opinii urzędnika policyjnego, mało co więcej od nich umiejącego po polsku. Postępowanie takie hańbą jesi dla Prus i Niemiec.

Z redaktorami polskimi skazanymi do więzienia za artykuły, które w innych krajach nie zwróciłyby nawet uwagi na siebie, postępują *pruscy beamterzy* (jest to gatunek jeszcze gorszy od *czynowników moskiewskich*) jak z kryminalistami. Dla morderców mają więcej względności jak dla polskich autorów w więzieniu.

Nad *Józefem Chociszewskim,* któremu życie schodzi więcej za kratami niż na wolności, znęcają się w sposób okrutny. Nie pozwalają mu czytać i pisać, nie pozwalają na żadną wygodę i karmienie się własnym kosztem, — niepozwolili mu z rodziną widziec się nawet na Wielkanoc. Tak go mocno znękali, że wygląda jako cień i mówić jasno nie może. Jest to męczennik. Męczą zaś go Niemcy za wydawanie pism i książek patrjotycznych.

Cześć Chociszewskiemu, hańba wieczysta prześladowcom!

*
* *

Jedną z największych polskich dyecezji, przez Polaków przeważnie zamieszkałych jest dyecezja *Wrocławska*. Obejmuje ona cały Szląsk pruski austrjacki, Brandenburgią i Pomorze. W tych ostatnich dwóch krajach liczba katolików jest niewielka. Wszystkich katolików w dyecezji Wrocławskiej jest 2,310.000 dusz a księży tylko 1,156. Kościołów parafialnych jest 857, filialnych i sukursalnych 473, kaplic 488.

Pod względem narodowości w dyecezji Wrocławskiej jest dwa miljony Polaków, reszta są Niemcy. Pomimo tak wielkiej polskiej ludności w seminarjum wrocławskiem uczą niedostatecznie języka polskiego, tak, że dopiero na parafii górnoszląskiej ksiądz uczyć się musi mowy swoich parafian.

Biskupami wrocławskimi są zawsze Niemcy, którzy rozmówić się nawet nie mogą z swoimi dyecezjanami, i obecnie nominowany został niemiec ks. Kopp, biskup Fuldajski.

Wyższe duchowieństwo wrocławskie zamiast uwzględniać narodowość polską Szlązaków, narzuca im niemczyznę. Są to gorliwi germanizatorowie a więc nieprzyjaciele polskiego ludu.

W Rzymie powinniby zwrócić uwagę na krzywdy, jakie się Szlązakom katolikom narodowości polskiej dzieją ze strony niemieckiego, katolickiego duchowieństwa.

Odegrywa ono rolę wilka w owczarni, — jest bowiem wrogiem narodowości polskiej Szlązaków, których nazywa pogardliwie «Wasserpolakami» i służy germanizacji za narzędzie.

Potrzeba temu koniec położyć,— żaląc się nieustannie przed Papieżem i biskupem wrocławskim. Radzimy jeszcze, żeby młodzieńcy polscy, którzy się poświęcić chcą zawodowi duchownemu, napełniali jak najliczniej seminarjum wrocławskie, ażeby było pod dostatkiem polskich księży i ażeby na parafiach mogli rzeczywiście lud nauczać prawd Bożych oraz moralności i bronić go od ucisku i krzywdy germanizacyjnej. Mówimy tu o młodzieży polskiej z zaboru pruskiego a więc ze wszystkich polskich prowincji tego zaboru z Poznańskiego, z Prus zachodnich, z Warmii i z Szlązka. Toż samo należy czynić we wszystkich innych polskich dyecezjach mianowicie *gnieźnieńsko-poznańskiej, chełmińskiej* i *warmijskiej*.

Sami się bronić powinniśmy od germanizacji, bo nikt inny od niej nas nie obroni.

W kościele łatwiejszą jest obrona, bo kościół z istoty swojej nie może być i nie powinien być instytucją nieprzyjazną ludowi, a gdzie zaś duchowieństwo wzięło na siebie rolę rozszerzaczy germanizmu, tam jest ono występnem i grzeszy przeciw Bogu i prawu kościelnemu. Wierni nie mają obowiązku słuchania księdza-germanizatora. To wróg kościoła i ludu, znieważyciel prawdy Bożej!

*
* *

Z dzienników polsko-amerykańskich podajemy naszym czytelnikom wiązankę wiadomości.

Sprawa Skarbu Polskiego pomiędzy emigracją polską w Stanach Zjednoczonych Ameryki rozwija się coraz pomyślniej ku zawstydzeniu Polaków, zamieszkałych we Francji, w Szwajcarji i w Anglii a nawet w kraju dość opieszale biorących się do składania skarbu.

Z Chicago donoszą, że uczennice Szkoły polskiej parafii św. Trójcy, zbierają drobne składki na Skarb narodowy polski, o czem zawiadomiły osobnym listem Zarząd Centralny Związku Narodowego w Bay-City. Kobiece towarzystwa *Grosza polskiego* wciąż się tworzą po różnych miastach. Towarzystwa pod tą nazwą mają specjalne a bardzo chwalebne zadanie zbierania pieniędzy na Skarb Polski. Swieżo założone zostało podobne towarzystwo w San-Francisco w Kalifornii. Wybrano na przewodniczącą panią *A. Kopankiewicz*, na wice-prezydentkę panią *Wandę Hirschfelder*, na sekretarkę p. *Józefinę Antoniewicz*.

W dniu 27ym kwietnia r. b. odbyło się w Chicago posiedzenie centralnego *Towarzystwa Polek* pod przewodnictwem pani *Samolińskiej*, znanej zaszczytnie poetki. — Uchwalono na niem popierać Skarb Polski i Związek Narodowy Polski w Ameryce oraz te pisma polskie, które do ruchu związkowego zachęcają.

Towarzystwo dramatyczne w Brooklynie postanowiło zbierać składki pod nazwą «*Grosza kmieci polskich.*» Także na Skarb Polski obrócony będzie fundusz kmieci polskich.

Literatura perjodyczna polska w Ameryce rośnie i nabiera z każdym rokiem więcej znaczenia i wpływu. Do czasopism już istniejących mają wkrótce przybyć trzy nowe, mianowicie: *Wiara i Ojczyzna* w Chicago, *Dzwon* w Buffalo i *Pismo polsko-amerykańskie* w Loup-City, w stanie Nebraska.

Jedno zaś pismo upadło *Lekarz domowy* w Chicago. Było to pismo poświęcone hygienie i domowej medycynie. Zdawało się, że Polakom rozrzuconym po różnych okolicach Ameryki, mieszkającym po wsiach, częstokroć zdala od miast, lekarzy i aptek, pismo pouczające jakimi sposobami ratować się w razie niemocy było bardzo potrzebne, a jednakże utrzymać się nie mogło. Pokazało się, że w młodem polsko-amerykańskiem piśmiennictwie jeszcze zawcześnie na pisma specjalne.

Wiarus, tygodnik polityczny, wydawany w mieście Winona, w stanie Wisconsin, został zakazany w państwie austrjackiem, reskryptem bowiem ministra spraw wewnętrznych odebrano mu debit.

Spotkał więc «Wiarusa» los podobny do naszego, bo i *Kurjerowi Polskiemu w Paryżu* rząd wiedeński odebrał debit w Przedlitawii, to jest w tej części monarchii Habsburgów, która jest reprezentowaną w Radzie państwa w Wiedniu.

Hr. Taafe nie umotywował swojego zakazu, bo trudno było by mu takowe uzasadnić. Pismo bowiem nasze nie występowało przeciwko polityce polskich reprezentantów w Wiedniu, którzy tak gorliwie popierają rząd austrjacki.

Kurjer Polski w Paryżu jako przeciwny panslawizmowi i prowadzący politykę zasadniczo-polską, powinien być uważanym za pismo pożyteczne rządowi, której sprzyja Polakom. Nie zakazywać lecz zachęcać by powinien rząd do rozszerzenia naszego pisma w Galicji, zwłaszcza rząd, rzeczywiście dbały o zachowanie Austrji a z nią i słowiańskich narodów od zaboru i panowania Moskwy.

Odebranie *Kurjerowi Polskiemu* debitu w Austrji dowodzi, iż rząd austrjacki albo nie sprzyja Polakom oraz Sławianom i działa wbrew interesom narodów, którymi rządzi na zasadzie równouprawnienia; albo też zostaje pod wpływem urzędników lub deputowanych, którzy są zakapturzonymi panslawistami.

Zakazanie naszego pisma jest przestrogą dla tych, którzy Austrji bezwarunkowo zaufali.

Nie jest to wypadek małej wagi, objaśnia bowiem polską politykę rządu austrjackiego i pokazuje ją w rzeczywistem świetle!

*
* *

Zjazd prawników i ekonomików polskich odbędzie się w Krakowie dnia 9 i 10 września 1887 r. Zgłoszenia do udziału w zjeździe, najpóźniej mają być przesłane do d. 15go sierpnia r. b. Kto pragnie mieć odczyt na zjeździe, winien Komitetowi donieść najpóźniej do 15go lipca r. b. Dotąd zapowiedzieli odczyty: Dr. *Kasparek*, Dr. *Dembiński*, Dr. *Kleczyński*, Dr. *Krzymuski*, Dr. *Fierich Maurycy*, Dr. *Milewski Józef* i Dr. *Leo Juljusz*.

Dnia 14go czerwca odbyło się w Krakowie uroczyście otworzenie i poświęcenie gmachu uniwersyteckiego zwanego *Nowe Kollegium*. Wspaniały ten budynek wzniesiony został według planu ś. p. Księżarskiego. Na tę uroczystość zjechało dwóch ministrów Gautsch minister oświaty i Dunajewski minister finansów, deputacje z lwowskiego Uniwersytetu i Politechniki, wielu uczonych i dostojników rządowych, kościelnych i wojskowych. Uroczystości przewodniczył rektor Uniwersytetu Stanisław Tarnowski. — on też ugaszczał u siebie dygnitarzy. Młodzież ucząca się urządziła ucztę, (zwaną komersem na niemieckich uniwersytetach). Byli na niej obecni rektor, profesorowie i wielu z gości przybyłych i kilkuset (800 studentów). — Wszystkie mowy jakie wypowiedziano, świadczą o dobrym, patrjotycznym kierunku wychowania młodzieży!

*
* *

Dzienniki krajowe donoszą, że J. I. Kraszewski zostawił po sobie dla swojej rodziny 200,000 marek gotówką, nie licząc sum pomniejszych, umieszczonych na rachunku bieżącym w rozmaitych bankach zagranicznych. Cała ta suma jest owocem pracy pisarskiej zmarłego, gdyż ś. p. Kraszewski udając się na wygnanie za granicę w 1861 r. w skutek rozkazu Wielopolskiego, wywiózł z sobą 12,000 rubli w gotowiźnie.

Biblioteka Kraszewskiego złożona z 20,000 tomów, zostanie prawdopodobnie sprzedaną w Krakowie. Książki z niej rozkupią żydowscy antykwarze. Czyż nie byłoby właściwiej zachować tę bibliotekę w całości? Można by ją oddać na publiczny użytek w którymkolwiek z prowincjonalnych miast, tworząc np. w Toruniu *Zakład narodowy imienia Kraszewskich*, taki sam jaki istnieje we Lwowie Zakład imienia Ossolińskich.

Powinniby też sukcesorowie pamiętać o Muzeum w Rapperswylu i posłać do niego kilka po nim pamiątek.

Pozostało po Kraszewskim wiele notat i rękopisow i prócz tego ogromny stos akwarel oraz szkiców rysunkowych. Są i obrazy przez niego malowane. Bogata to i wielkiej wartości spuścizna.

*
* *

Na tegorocznej wystawie (Salon) Sztuk pięknych w Paryżu, w pałacu na Polach Elizejskich, sztuka polska była dobrze reprezentowaną. Najznakomitszym jej przedstawicielem był genjalny *Jan Matejko*. Wystawił wielkich rozmiarów obraz przedstawiający *Dziewicę Orleańską* w orszaku królewskim przed katedrą w Reims. *Joanna d'Arc* na koniu, spoziera w obłoki, z których okazują się jej święci pańscy. Ona sama tylko ma widzenie, któremu przypatruje się w zachwyceniu. Lud świętych nie widzi. Za nią również konno Agnieszka Sorel a obok niej Karol VII, którego koronacja ma się odbyć w katedrze. Na obrazie jest mnóstwo figur, wyborne charakteryzowanych i świetnie

malowanych. Krytyka francuzka w sądach swoich o tem arcydziele jest rozdzielona. Jedni chwalą i zachwycają się niem; inni obok zalet geńjalnych widzą i błędy geńjalne; inni wreszcie ganią. Gdyby Matejko był Francuzem, jednomyślnie uznałaby go krytyka francuzka za największego malarza historycznego, jakiego dotąd na świecie nie było. Unosiliby się zaś nad jego mistrzostwem i zgodnie chwalili gdyby był Moskalem, bo dzisiaj u Francuzów modą chwalić wszystko, co jest moskiewskie.

Józef Brandt malarz także znakomity i niepospolitym genjuszem obdarzony, wystawił dwa piękne obrazy: *Poranek nad Sekwaną* i *Wyspa St. Denis*. *Aksentowicz* dał na wystawę *Melissandrę*, młodę dziewczę w bieli, z psem i *portret kobiety*. Jeden i drugi odznacza się starannem wykonaniem. *Anna Bilińska* własnym portretem zwróciła na swój talent powszechną uwagę. Artystka przedstawiła siebie w bluzie malarskiej, w pozie nie wyszukanej i twarzy swojej nadała niezwykłą siłę wyrazu. *Brzeski* nadesłał portret mężczyzny, dobrze malowany; *Chełmiński* nadesłał obraz przedstawiający przejażdżkę *Amazonki z dwoma jeźdzcami*, starannie malowany. *Gąsowski* (syn emigranta) znany zaszczytnie pejzażysta, wystawił *Widok z okolic Bordeaux* z pasterzem. Krajobrazy Gąsowskiego odznaczają się delikatnem pędzlem, którym artysta umie wydobywać co jest w przyrodzie rzeczywiście pięknem. *Paweł Merwart* artysta wielce ceniony w naszym kraju, zamieszkały w Paryżu, wystawił *Bachantkę; Przepiórkowski* portret męzki. *Jan Styka* także w Paryżu przebywający, znacznego talentu malarz religijny, wystawił wspaniały obraz większych rozmiarów, którego treścią jest: *Proroctwo zguby Izraela*... Pełne są także zalet obrazy *Alchimowicza, Ciesielskiego, Dukszyńskiej, Jabłonowskiej, Lewickiego* i *Zawiskiego*.

Jedno tylko mamy do zarzucenia naszym malarzom, pomijanie w kompozycjach przedmiotów polskich. Polscy malarze powinni dziełami sztuki przemawiać do świata o Polsce, o jej sławie, o jej krzywdach, o jej sprawie i w ogólności o jej życiu. Niektórzy zrozumieli powołanie polskiego artysty — ale nie wszyscy. Wielu jest którzy systematycznie pomijają polskie przedmioty.

W dziale rycin zasługują na chlubną wzmiankę prace *Felixa Jasińskiego, Konarskiego* i *Płużańskiej*.

W dziale zaś rzeźby wymieniamy piękne *popiersie J. I. Kraszewskiego*, dłuta *Cyprjana Godebskiego;* popiersie *Kopernika* i *Satyra* z bronzu przez *Riegera;* biust dluta *Marcelle-go Godebskiego*, którego marmurowe portrety należą do najlepszych nie tylko u nas ale i w Europie; wreszcie popiersia i medaliony *Boryszewskiego, Kasprowicza, Wojdygi, Certowiczównej* i *Stefana Bogdańskiego* młodego, wiele zapowiadającego rzeźbiarza, który się kształcił w Szwajcarji i w Bawarji.

* * *

Pan *Jan Reszke*, śpiewak występujący w «Wielkiej Operze» paryzkiej obdarzony pięknym i silnym głosem tenorowym, zyskał w Paryżu sławę wielkiego artysty. Dzienniki porównywają go z najlepszymi jacy kiedykolwiek byli śpiewakami, stawiają go nawet wyżej od Mierzwińskiego.

Krytyk *Bellaigne* zdając w *Revue des deux mondes* sprawozdanie z przedstawienia opery *Prorok* w Paryżu, wyraża się z niezwykłym zapałem o jego śpiewie. Panu Reszke powierzono partję Jana z Legdy to jest Proroka, którą tak odśpiewał, że ludzie starsi nigdy tej partji równie dobrze odśpiewanej nie słyszeli, nawet sławny Roger tak pięknie nie śpiewał. «Szczęśliwy jestem, pisze pan Bellaigne, że ja pierwszy w panu Reszce odgadłem wielkiego artystę. Słyszałem go w najprzedniejszej, w najbardziej urozmaiconej a może w najtrudniejszej roli Jana z Legdy. We wspaniałym finale trzeciego aktu porwał wszystkich słuchaczy swoim śpiewem — podnieśli się też wszyscy, żeby mu dwukrotnie hołd złożyć. Płomień trysnął, rzec można, z głosu i oczów jego i ogarnął nas wszystkich. Nie przypominam sobie takiego wrażenia doznanego w teatrze. Reszke wygłosił ten hymn promieniejąco, z opanowaniem siebie samego, które go na chwilę nie zawiodło. Każdy ton był pełny i uderzał z pyszną siłą. Widać było i słychać biblijnego wojaka, wznoszącego miecz pewny zwycięztwa. Było to w istocie wspaniale. Nie powie już nikt, że p. Reszke jest tylko wytwornym tenorem *di grazia*, dziś już go nazwą potężnym tenorem *di forza*. W czwartym akcie nie mniej był znamienitym. Scenę eksorcyzmu śpiewał z najwyższą inteligencją i umiarkowaniem. Wyrzekł «jestem synem Bożym» jakby w marzeniu, z nieśmiałością, jakby z przestrachem przed samym sobą. Każdy inny w tej scenie był śmieszny, Jan Reszke był nieporównany. W piątym akcie był również doskonały, ani śladu znużenia lub zmęczenia głosu. Powierzchowność piękna, mina wielka pod tuniką białą, również imponująca pod złotą dalmatyką.»

Le Sport pisząc o tem przedstawieniu powiada: «Próba była stanowczą a znakomity artysta, w którym znawcy upatrują wielkie podobieństwo z Adolfem Nourrit, okazał się również znakomitym śpiewakiem jak tragikiem. Głos jego tryumfalnie zabrzmiał w finale trzeciego aktu a w scenie kościelnej wywarł wielkie wrażenie. Po tym wieczorze, p. Jan Reszke zaliczonym zostaje do najlepszych tenorów, jacy kiedykolwiek wystąpili na scenie Wielkiej Opery.»

Cieszy nas sława i powodzenie każdego rodaka.

Pan Jan Reszke jest Polakiem z Warszawy, donosimy więc z radością o jego tryumfach w Paryżu.

Spodziewamy się, że wielki artysta nie zapomni o narodowej polskiej operze i zechce postarać się o liść obywatelski dobrego Polaka do swojego wieńca artystycznego.

NEKROLOGJA

Dnia 1go czerwca 1887 r. o godzinie 10ej rano umarł *Felix Lewicki* w Krakowie. — Przedwczesny jego zgon, w 44ym roku życia wywołał żal powszechny. F. Lewicki należał do pokolenia zrodzonego na emigracji. Był uczniem Szkoły Batiniolskiej, powstańcem 1863 roku, wygnańcem na Syberji, profesorem i autorem. Zwłoki jego pochowano na cmentarzu krakowskim. Nad mogiłą przemówił towarzysz jego tułactwa, ks. Kazimierz Żuliński. W mowie swojej trafnie scharakteryzował jego zasługi w Ojczyznie, opowiedział czyny i twardy los, z którym mężnie walczył. Mowa ks. Żulińskiego pełna wzniosłych a pięknych myśli, była aktem czci dla pamięci zmarlego patrjoty. W przyszłym numerze podamy o jego życiu obszerniejszą wiadomość, — prawość bowiem charakteru i liczne zasługi Felixa Lewickiego powinny być powszechnie znane i dla potomności przechowane.

†

Dnia 3 maja 1887 roku a więc w rocznicę sławnej konstytucji, która stanowczo odpiera zarzut jakoby Polska upadła w skutek uporczywego trwania w nierządzie, zmarł *Józef Cieliński* w Turgu-Frumos, w Rumunii. Zmarły rodak emigrował z kraju w skutek prześladowania rządu najezdniczego.

†

W Londynie umarł w maju 1887 r. *Józef Gawiński*. Nie nadesłano nam dat i faktów z jego życia, któreby nam pozwoliły skreślić krótką biografię Gawińskiego. Wiemy o nim tylko tyle, że był współpracownikiem pism angielskich.

SKŁADKA

na poratowanie włościanina Szarka.

P. Gotowtt z St-Aubin de Cormier. fr. 3 »

SPROSTOWANIE

W numerze 84 *Kurjera Polskiego*, z dnia 15 czerwca, zamiast:

Dla familii X. X. — N. N. fr. 51

poprawić: Dla familii X. X., na ręce Pani Duchińskiej, złożył N. N. fr. 15, która to kwota wręczoną została.

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four